

Andrzej Bąkowski

Ostatnia bitwa

Palestra 46/5-6(533-534), 78-81

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Andrzej Bąkowski

Ostatnia bitwa

Przeszło pół wieku (20 listopada 1945 – 1 października 1946) minęło od zakończenia w Norymberdze największego procesu czołowych zbrodniarzy hitlerowskich czasu II wojny światowej, przywódców NSDAP, rządu Rzeszy Wielkoniemieckiej, organizacji i formacji ludobójczych SS, SD, S.A., Gestapo oraz Niemieckiego Sztabu Generalnego i Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu. Zbrodniarzy sędził Międzynarodowy Trybunał Wojskowy powołany przez aliantów, oskarżali przedstawiciele czterech państw sojuszniczych. Cały aparat pomocniczy liczył kilkaset osób: ekspertów, doradców i urzędników. Trybunał odbył kilkaset jawnych rozpraw, zbadał tysiące dokumentów, przesłuchał licznych świadków. Towarzyszyło temu wydarzeniu, co naturalne, wielkie zainteresowanie światowych mediów radia, prasy i filmu. Był to proces unikalny, w którym dla wyższego dobra (osądzano ogrom zbrodni), naruszona została zasada *lex retro non agit*. Oskarżonym zarzucono udział w spisku mającym na

celu popełnianie zbrodni przeciwko pokojowi, zbrodni wojennych i przeciwko ludzkości. Trybunał skazał na śmierć dwunastu oskarżonych, z tym, że karę przez powieszenie wykonano co do dziesięciu oskarżonych. Goering zdołał się otruć przed egzekucją, a Bormanna skazano zaocznie. Czterech oskarżonych Trybunał skazał na więzienie, trzech uniewinnił. Rezolucją Zgromadzenia Ogólnego ONZ z dnia 11 grudnia 1946 r., *ex post* zatwierdzono Statut Trybunału oraz jego orzeczenie – jako zespół norm prawa międzynarodowego odtąd obowiązującego.

Był to zatem proces trudny, uwikłany w różnorodne uwarunkowania polityczne i prawne. Mimo ułomności nie był aktem zemsty zwycięzców nad zwycięzonymi, co mu zarzucano. Stanowił i stanowi przestrożę dla potencjalnych zbrodniarzy wojennych i zbrodniczych systemów. Przed Norymbergą z roku 1945 – 46, nikogo za zbrodnie przeciwko ludzkości nie sądzono. Ewidentny zbrodniarz wojenny z I Wojny Świato-

wej, kajzer Wilhelm II (choćby za gazy trujące użyte na froncie zachodnim i wschodnim) żył sobie jeszcze długo i spokojnie w Holandii, nie trapiony żadnymi sądami.

Książkę Davida Irvinga „Norymberga. Ostatnia bitwa” wyd. Prima, Warszawa 1999 r. s. 399, czyta się z mieszanymi wrażeniami. Z jednej strony ciekawia ukazanie procesu od „kuchni polityczno-prawniczej” i rozbudowana warstwa anegdotyczna, nazwijmy to tak, okołoprocesowa. Z drugiej zaś strony niewątpliwie razi podczas lektury „kompleks antyaliancki”. Zdumiewają i niejednokrotnie oburzają niektóre poglądy i tezy Irvinga nie mówiąc już o wierutnych bredniach, np. na temat rzekomego używania przez, jak to on pisze, „polską nieregularną armię” gazów trujących i bakterii tyfusu przeciwko okupantowi niemieckiemu.

Nie można też podczas lektury zapominać, że David Irving ostatnio przegrał wytoczony amerykańskiej historyczce Deborze Lipstadt proces. Przypomnijmy, Lipstadt w swej książce nazwała Irvinga „historycznym kłamcą, zwolennikiem Hitlera, który uprawia intelektualną prostytutkę próbując go wybielić”. Sąd w Londynie uznał, że profesor Lipstadt miała prawo nazwać Irvinga kłamcą, potępił go za m.in. manipulację źródłami historycznymi, zaprzeczenie istnieniu komór gazowych w Oświęcimiu i głoszenie antysemityzmu. Irving ma do zapłacenia koszty sądowe w wysokości około 2,5 miliona funtów szterlingów. Wcześniej był już skazany za „kłamstwo oświęcimskie” w Niemczech, a do niektórych państw miał zakaz wjazdu.

Książka o procesie norymberskim jest kontrowersyjna i w tym czytelnik „wyróbiony” szybko się zorientuje. Nie wolno jednak uciec od pytania, co z innym mniej doświadczonym odbiorcą? Wydawca na szczęście zamieścił wyraźny sygnał o charakterze tej publikacji.

Książka Irvinga dowodzi ambicji, by dotrzeć także do nieznanych źródeł: dokumentów, a jest ich wiele tysięcy, listów prywatnych np.: Roberta Jacksona, głównego oskarżyciela z ramienia USA – do żony, rozmów z jeszcze żyjącymi świadkami tamtych wydarzeń, np.: z synem Jacksona, Billem. Autor miał dostęp do korespondencji Goeringa z żoną oraz analogicznych listów Jodla, Keitla, Streichera i innych.

Sam z „Norymbergą” zetknąłem się po raz pierwszy podczas lektury „Przekroju”, gdzie korespondencje zamieszczał Osmańczyk. Nieco później „przebijalem” się przez sowiecką wersję procesu. Rosjanie, oskarżyciele w procesie: Nikitczenko, zastąpiony przez Rudenkę, pod nadzorem Andrieja Wyszyńskiego, który z Moskwy usiłował dyrygować procesem, chcieli, jak wiadomo, i Katyń przypisać w akcie oskarżenia Niemcom. Nie życzyli sobie natomiast poruszać definicji wojny agresywnej, bo co zrobić z najazdem na Polskę w roku 1939 i w tymże na Finlandię?

Koncepcja międzynarodowego procesu przeciwko *war criminals* (wojennych zbrodniarzy) rodziła się w cieniu wielkiej polityki. Irving podaje, iż 17 września 1944 r. Churchill, uzyskał zgodę Roosevelta, aby 50 – 100 przywódców nazistowskich według uzgodnionej przez aliantów listy, wziętych do niewoli, natychmiast rozstrzeliwać. Wina ich

wynikałaby tylko z faktu, że zajmowali odpowiedzialne stanowiska w reżimie hitlerowskim. Churchill miał przedstawić ten „oryginalny” pomysł Stalinowi podczas pobytu w Moskwie w październiku 1944 r. A Stalin? Przybrał ponoć „legalistyczny ton” i oświadczył: „Nikogo nie wolno rozstrzelać bez sądu, bo inaczej świat powie, że baliśmy się urządzić proces tym ludziom”. I dalej Irving w swoim osobliwym stylu: „Churchill natychmiast podkulił ogon pod siebie i rzekł: ależ oczywiście należy najpierw postawić ich przed sądem”. Czyżby więc Stalin miałby być jednym z duchowych konstruktorów procesu norymberskiego?

Postacią wiodącą w opowieści Irvinga jest sędzia Sądu Najwyższego USA, Robert Jackson, oddelegowany do roli głównego oskarżyciela z ramienia rządu amerykańskiego i pozostałych trzech rządów alianckich. Człowiek niewątpliwie sprawiedliwy, wybitny prawnik, który w znacznej mierze zaważył na formule prawnej działania Międzynarodowego Trybunału Wojskowego. Miał to być zatem sąd uczciwy, ale co do tego Irving ma szereg zastrzeżeń. Dlaczego Hess – pyta Irving – który od wiosny 1941 r. „bawił” w Anglii, z niewyjaśnioną dotychczas dostatecznie tajną misją pokojową, który nie brał udziału w zbrodniach po 1941 r. „dostał” dożycie? Zmarł ponoć śmiercią samobójczą w Spandau w wieku 92 lat.

Goering w Norymberdze samorzutnie przyjął na siebie rolę swoistego lidera interesów wszystkich oskarżonych. Europejczycy na ogół go postrzegają jako szefa Luftwaffe, która zbrodniczo zniszczyła tysiące miast kontynentu i za-

biła wielosettyśięczną ich ludność. Na to wszystko Irving odpowiada zgodnie z zasadą miarkowania przyjętą przez adwokatów niemieckich w procesie: *tu quoque!* (ty także). A Drezno, a Berlin, a Hamburg (dywanowe naloty alianckie), a rozstrzeliwanie tu i ówdzie żołnierzy Wehrmachtu, choćby 520, którzy po ucieczce z załogi SS z Dachau, przejęli straż nad obozem. 26 kwietnia 1945 r. zostali na miejscu rozstrzelani przez Amerykanów z 15 pułku 45 dywizji piechoty. Jest nawet dokładne zdjęcie fotograficzne tej egzekucji w archiwum narodowym w Waszyngtonie, US Army Signals Corps.

Czy oskarżeni mieli uczciwy proces? Niemieckim adwokatom, jak podaje Irving utrudniano rolę w znacznym stopniu. Udostępniono im cały ogrom materiału obciążającego. Mogli się pod nim załamać. Natomiast niemałe obszary dokumentacji dowodowej, które przemawiały na rzecz oskarżonych – zdaniem autora – były im nieznane lub znane niedostatecznie. Nierównowaga stron w procesie miała wyrażać się choćby w tym, że obrońcy nie znali metody proceduralnej „krzyżowych pytań”, gubili się w tym nawet najlepsi z nich. Budziła w nich grozę brytyjska i amerykańska konfrontacyjność procedury sądowej.

Ale i tu, gwoli sprawiedliwości, autor dodaje, że posiadali w jakimś sensie przewagę nad oskarżycielami. Mieli wszystkie dokumenty sporządzone w języku ojczystym, a oskarżyciele często-kroć niedoskonałe tłumaczenia. Ponadto osobisty kontakt z oskarżonymi pozwolił obrońcom czasami uzyskiwać przewagę w Trybunale, wprawiając oskarżających

w zakłopotanie. Niemców, znakomitych buchalterów zbrodni, gubiła niejednokrotnie własna dokumentacja, metodycznie sporządzana w swoim czasie i przechowywana. Na korzyść Trybunału, jak chce Irving, świadczy fakt, iż mimo podsłuchiwania notorycznie rozmów oskarżonych, względnie rozmów świadków w procesie – tych dowodów na ogół nie wykorzystywano przeciwko oskarżonym. obrońcy niejednokrotnie skarżyli się, że byli zasypywani nowymi dowodami, „o których istnieniu nie mieliśmy nigdy zielonego pojęcia”. Jeden z prominent-

nych późniejszych prawników niemieckich, już w 1949 r. prokurator wojskowy Sądu Bundesmarine, a zatem z pozycji sojusznika USA powiedział w jakimś wywiadzie o Trybunale: „sędziowie traktowali swoje obowiązki różnorodnie, na przemian dążąc do obiektywizmu lub wyrażając niezbyt ukrywany serwilizm w stosunku do oskarżycieli”. Podobno prawnicy Sprzymierzonych chcieli jak najszybszego końca procesu, bo świat już korzystał z życia powojennego, a oni zmuszeni byli toczyć „ostatnią bitwę II wojny światowej”.